

An abstract painting featuring a dense composition of vertical brushstrokes. The color palette is rich and varied, including deep purples, dark browns, and vibrant reds, all set against a lighter, textured background. The strokes vary in length and thickness, creating a sense of movement and depth. The overall effect is one of a complex, layered texture.

POJUTRZE

# POJUTRZE

Artystom, którzy odeszli

Jerzy Grygorczuk	1944 – 2022
Kazimierz Jurgielaniec	1952 – 2013
Jan Korotkiewicz	1953 – 2018
Stanisław Kozłowski	1953 – 2019
Andrzej Onchimowicz	1950 – 2016
Stanisław Sierko	1932 – 2022
Eugeniusz Wiszniewski	1942 – 2022
Mikołaj Wołkowycki	1925 – 2011



**MARCHAND**  
NIEZALEŻNA GALERIA SZTUKI  
ul. Jana Kilińskiego 12, Białystok

© Copyright by – Elżbieta Kozłowska-Świątkowska, 2023

© Copyright by – Jerzy Hermanowicz, 2023

© Copyright by – Jerzy Konstantynowicz, 2023

© Copyright by – Artur Chaciej, 2023

© Copyright by – Jerzy Łukaszuk, 2023

© Copyright by – Janusz Żabiuk, 2023

Skład komputerowy i obróbka zdjęć: Adam Ślefarski

Kultura, a zwłaszcza sztuka, powstaje z potrzeby duszy i nieodpartej chęci tworzenia, opisywania i czynienia świata lepszym. Ludzie wrażliwi na piękno poszukują miejsc, gdzie mogą obserwować efekty przetwarzania rzeczywistości przez wyobraźnię i emocje artystów. Chcą spojrzeć na rzeczywistość inną, odmalowaną kolorami i wrażliwością. Takim miejscem od wielu lat jest Niezależna Galeria Sztuki MARCHAND. Skupia artystów o zróżnicowanym doświadczeniu, amatorów i profesjonalistów - wszystkich z nieodpartą chęcią tworzenia. Galeria swoją działalność traktuje jako misję. Wystawą POJUTRZE rozszerzamy ją o tych, którzy tworzyli przez dziesięciolecia podlaskie środowisko malarskie, a już odeszli. Jednak pamięć o Nich jest ciągle żywa. Uzupełnieniem wystawy jest niniejszy katalog, który przybliży sylwetki Artystów.

Niezależna Galeria Sztuki MARCHAND: Janusz Żabiuk

Podczas towarzyskich spotkań w MARCHANDZIE, przy przygotowywaniu wystaw, na wernisażach często rozmawialiśmy o naszych Koleżankach i Kolegach, których już, niestety, nie ma między nami, a zdania zaczynały się od „a pamiętasz..”. Ktoś rzucił myśl, a może zorganizować Im wystawę..? Na wernisaż nie przyjdą, ale na pewno będą z nami. Termin wystawy ustaliliśmy bardzo szybko. W Święto Zmarłych palimy znicze, porządkujemy i dekorujemy miejsca pochówków. Tym razem bliscy nam Artyści pokażą swoje prace w naszej galerii. Do MARCHANDA na początek zawitali bardzo różnorodni Twórcy, wszyscy wspaniali, wszyscy lubiani, a na pytanie ; dlaczego Oni? Odpowiadam, żeby mogli wystawić się Inni.

Komisarz wystawy: Jerzy Łukaszuk

## Zaproście nas do stołu. Dajcie nam miejsce między wami<sup>1</sup>

Prezentowany katalog ma szczególny charakter. Jest bowiem dedykowany Artystom, którzy odeszli w ostatnich latach. O wspominanych dzisiaj Twórcach można powiedzieć, że odeszli przedwcześnie... jakby w połowie niedokończonego dzieła. Wszak Ich obecność w przestrzeni Białegostoku była kluczowa. Na dobre przecież żyli wśród nas, dzieląc najbliższe otoczenie nie tylko na kwartały barw i iluzji. Zapoznawali nas i z alegorią, i z groteską, tworząc często kompozycje pełne sprzeczności. Byli przecież usposobieni w talenty i wrażliwość na niuanse, aurę, detale. W każdym z Nich dostrzeżemy jakąś odrębność, oryginalność, a każda jest krucha i piękna inaczej, jak pisał Seneka. Mędrzec dodawał: „czas terażniejszy jest bardzo krótki, tak bardzo, a zarazem piękny, że ludziom oprócz artystów uchodzi niepostrzeżenie”. Ale artyści uchodzą też niepostrzeżenie i czas wypełnia piękna pamięć o Nich, a jej przywilejem jest trwanie... Trwanie w konkretnych miejscach i źródłach, które znaczą Ich dzieła – stanowiące nader ważny kontekst w dziejach kultury naszego miasta. Bo czymże ona byłaby bez odwołań do dziedzictwa myśli i spuścizny naszych Autorów.

Tej wystawy się nie ogląda, w niej się uczestniczy. Tyle tu emocji, zdarzeń, wzruszeń, napięć – bo Ich już nie ma... Pozostała pamięć minionego czasu, która – na szczęście – przechowuje obrazy świetności. I to wystarcza, by świetność ku nam powracała od czasu, który choć się dokonał, to trwa.

\*\*\*

\*\*\* nie mogę dojść

[Przez tę rzekę nie przejdę suchą nogą]

nie mogę dojść do siebie

– pani tu pierwszy raz –

już dnieje  
słowa przytulone na skraju  
przewiał pierwszy chłód

obłoki zatrzymałam w żaluzjach

przy furtce zarośniętej cieniem  
łasi się mój canis familiaris

(tylko on nie został łgarzem)

[Elżbieta Kozłowska-Świątkowska, *Dziennik podróży*, 2014]





Piękno i przemijanie. Piękno jest irracjonalne. Uroda, wdzięk, zachwyty – nie da się tego obliczyć żadną miarą, wyznaczyć porządkiem, punktami, regułami, choć twierdzono, że jest ukryte w proporcjach, detalach, w sposobie realizacji, podobnie jak piękna jest dusza, „między której cnotami zachodzi harmonia”, ale której przecież nikt nie widział. Zatem cóż może oddać piękno prawdziwe? Czy nie jest tak, że jest ono naszą iluzją, zaistnieniem, ułudą, „cieniem piękna”... Dolce pisał: „uroda zachwyca zarówno malarzy jak i poetów, tak iż wypełnia duszę nieskończoną przyjemnością, choć się nie wie, skąd pochodzi to, co się nam tak podoba”.

Wszystko w sztukach pięknych i poezji opiera się na wyobrażeniach i uczuciach. Wyobrażenia są projekcją umysłu, a uczucia – serca. To dzięki nim zaznajemy uniesienia, a także namiętności, czy niechęci, smutku, odtrącenia. To artyści definiują prawdę i prowokują zjawiska będące jej obrazem – pomysłem. Żaden artysta nie tworzy li tylko dla siebie... Każdy, tworząc dla siebie bowiem, pragnie pozyskać widza, czytelnika, słuchacza, by skonfrontować tę bardzo własną, osobną ideę z Innym, by związać się duchowo na wspólnym szlaku, czy też rozejść, kiedy się okaże, że ta droga jest czymś zagubieniem. Jakkolwiek każde takie zdarzenie/zderzenie pozostaje tknięte w pamięci. Bo przecież wszyscy niezależnie jesteśmy podatni na przetrwanie w jakichś artefaktach.



\*\*\*

\*\*\* bagaże spakowane  
bagaże spakowane

zatrzasnęłam drzwi znakiem krzyża  
złamałam pieczęć  
(pies zaskamlał przetrącony szeptem)

w ślepej uliczce  
jestem nowicjuszem  
(choć słowa nam dano na świadectwo  
a kłamstwo na zawołanie)

Przechodniu zmiłuj się nad drzewem  
i powiedz Sparcie...  
i pogłaszcz psa przybłądę



[[Elżbieta Kozłowska-Świątkowska, *Dziennik podróży*, 2014]

Pamięć to «predyspozycja, zdolność umysłu do przyswajania, utrwalania, przypominania doznanych wrażeń, przeżyć, wiadomości». Pamięć przekształca się w obrazy... Niekiedy stają się one krótkim ledwie, nieuchwytnym prawie blaskiem. Pamięć to także „dziś, jeno od nas w przeszłość odsunięte” [C.K. Norwid]. Pamięć jak ptak szybujący pomiędzy chmurami przygarnia postacie znane i już prawie zapomniane, podziwiane ze swoich talentów, przekonań, ofiarności, zasłużonych dla środowiska, miasta, kraju. Przywodzi już prawie odbiegłe historie, anegdoty, wizerunki, skłaniając do zadumy i żalu...

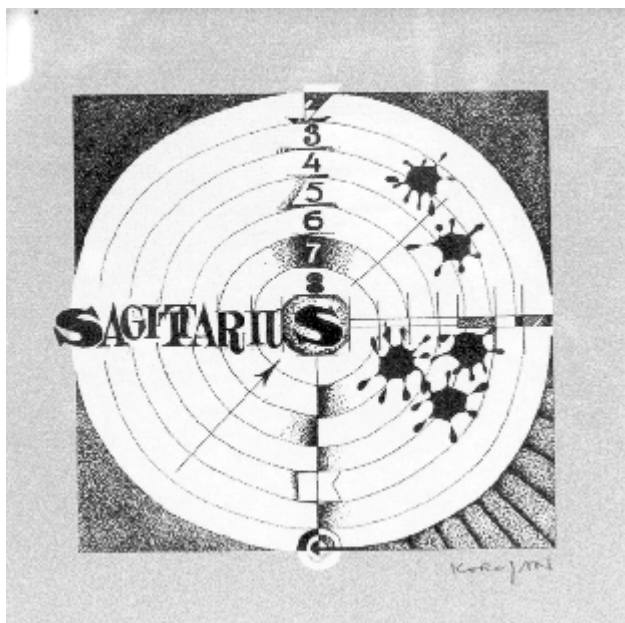
\*\*\*

w moim pawiookim ogrodzie  
chowam dawny skrawek nieba  
żał za dzieciństwem  
wybijałym jak dziewanny  
szkaplerz z Lourdes  
kolorowe szkiełka  
którymi puszczałyśmy zajączki  
pędząc za latawcem  
po rudej łące

[E. Kozłowska-Świątkowska, *Przedwczoraj*, 2014]

Można by rzec: „szczęśliwy, kto pamięta”. Każdy artysta pragnie zjednoczyć piękno ze światłem/światem. Oszołomić iluminacją, dynamiką, uspokoić kunsztem, perspektywą, ekspozycją przeciw nieuchwytniej mistyki czy metafizyki. Wszyscy poszukują wspólnej idei: wiary i rozumu, nastroju, piękna i pamięci. Wszyscy podróżują po odwiecznym dukcie przemijania, niejednokrotnie odwołując się do symboli i dosłownych znaczeń. Tylko artyści dowodzą, że każdy dzień jest zakotwiczony w nadziei... Niezależnie, że świat się mizdrzy, deformuje, zapętla. „i nie będziemy musieli mówić, że jesteśmy geniuszami, bo inni powiedzą to za nas” – pisał Andrzej Bursa. Każde dzieło żyje. Wyraża się swoją niezależnością i narracją. Zawiera autorskie, oryginalne uzasadnienie i poprzez to budzi najgłębsze zaufanie odbiorcy, nieraz nadając mu nowy sens. Można by rzec, że świat artystów jest domniemany. Twórcy bardziej go postulują, niż rozpoznają. Ale właśnie to „błądzenie” staje się nierzadko ideą (jak u Platona), czy formą (jak u Arystotelesa). Będąc autentycznym pięknem, czymś kunsztownym, czymś co porusza, tętni, umyka, zapamiętuje. „Nie żył, po kim piękna pamięć nie zostaje”.





\*\*\*

\*\*\* zwykle czytam  
zwykle czytam między wierszami  
w albumach przechowuję nobliwie  
plejady  
dmuchawce i straty  
w lesie zbieram suche fakty

miałaś rację

nadciąga pamięć  
i choć to nie przystoi  
„Będę szukać tego którego kocha  
moja dusza”

[Elżbieta Kozłowska-Świątkowska, *Dziennik podróży*, 2014]



Piękna pamięć wyraża harmonię uczuć i wyobrażeń zachowując  
uznanie i szacunek dla Twórcy i Jego dzieła. Piękna pamięć jest  
godna pochwały i podziwu. Jest poruszająca.

Elżbieta Kozłowska-Świątkowska



Jan Korotkiewicz  
Kazimierz Jurgielaniewicz  
Andrzej Onchimowicz



Ramy sal wystawowych są zbyt ciasne, by pomieścić cały dorobek Jerzego Grygorczuka. Większość dzieł pozostaje poza pracownią: w przestrzeni miast, w muzeach, świątyniach i kolekcjach prywatnych. Artysta pozostawił swoje SIGNUM w wielu miejscach, dziełom, które traktujemy jak rzemiosło /przedmioty sakralne/ nadał wysoką rangę estetyczną, podnosząc je do klasy niekwestionowanego dzieła sztuki. Wiele czasu i energii poświęcił twórczości kameralnej, tej najbardziej wdzięcznej do ekspozycji, najbardziej osobistej, nawiązującej bezpośrednio, bliski kontakt z odbiorcą.

Podjmując się wypowiedzi na temat twórczości Jurka – znaleźliśmy się od lat dziecięcych – twórczości tak rozległej, stanąłem przed dylematem, co wybrać? Opisać wszystko „lat by trzeba i książek wiele”. Zajmiemy się zatem rzeźbą kameralną, tą najbardziej kontaktową i w stopniu najpełniejszym oddającą osobowość autora. Usiłując w pełni i właściwie odebrać treść i przesłania, które autor chce przekazać warto zastanowić się nad jego intelektualno-filozoficzną postawą, nad jego stosunkiem do świata i wynikającymi stąd reakcjami z otoczeniem.

Jerzy Grygorczuk dziś już klasyk, ale twórca na wskroś współczesny swoje korzenie ideowe (filozoficzne) i estetyczne umiejscawia w kulturze starożytnej Grecji i spuściznie Bizancjum. W autentycznej kolebce cywilizacji europejskiej. To greccy filozofowie, greccy artyści narzucili definicję piękna i definicję sztuki. To ich realizacje architektoniczne, rzeźbiarskie czy malarskie stoją u podstaw wszelkich naszych dokonań. „Nasz” autor porusza się w tej tradycji swobodnie i bez stresu jak rasowy erudyta i znawca. Ten bagaż wiedzy pozwala spojrzeć na ludzi i zjawiska współczesne ostrzej, krytycznie z uwypukleniem zarówno plusów jak i stron ujemnych. Jurek ustawił się jako czynny i wnikliwy obserwator, surowy recenzent zjawisk społecznych i relacji międzyludzkich. Czy miał do tego prawo?! Oczywiście tak, bo któż jak nie kapłani sztuki, artyści mają mieć prawo?! Ostrość spojrzenia, krytycyzm cechują dzieła Jurka, ale podróż przez ludzkie piękno i brzydotę, szlachetność i zło odbywał on z diogenesową latarnią w ręku.

Rzeźba kameralna to chyba ten rodzaj formy artystycznej, w której artysta czuje się najbardziej spełniony. Proces tworzenia sprawia mu wielką przyjemność i radość. Pieści materiał z zaangażowaniem i miłosną wręcz czułością. Treści powstałych dzieł to głównie człowiek w jego uwikłaniach historycznych, politycznych, religijnych i obyczajowych. A może się mylę? Może autorowi chodzi przede wszystkim o podkreślenie tych zależności, tych cech, które obraz ludzki zniekształcają czyniąc go brzydkim i odpychającym. Grygorczuk macza ręce w ludzkich ułomnościach jak w misie pełnej gliny, lepiąc wady i ułomności. Oglądając te prace widza ogarnia wątpliwość czy rzeczywiście „człowiek to brzmi dumnie”.

Modelując formę autor wprowadził uzupełnienia przedmiotami ze świata codzienności, jakieś drobiazgi z życia wzięte, „rzeczy” użyteczne lub zupełnie śmietnikowe. Zbiór tych „rzeczy” ma uwypuklić, podkreślić formę, opracowywanego tematu. Jednostkowo, użyte przedmioty, nie należy traktować jako symbole tak jak w tradycyjnej ikonografii. Rzeźby Jurka są kolorowe. Na przestrzeni lat swej twórczości bardzo często stosował polichromię. Jak mówił: „Starożytni Grecy też tworzyli kolorowo tylko my o tym zapomnieliśmy”. To prawda – poczynając od kolorowego Partenonu przez chryzolefantową Atenę z tegoż Partenonu czy Olimpijskiego Zeusa – wszędzie kolor. Nie liczone się z naturalnym wdziękiem marmuru czy drewna. Szacunek dla naturalności materiału to pieśń epok późniejszych. W latach 80-tych ubiegłego stulecia na wystawach ZARO-wskich (Związek Artystów Rzeźbiarzy) właśnie rzeźby Jurka wyróżniały się kolorem. W latach późniejszych wielu kolegów – rzeźbiarzy poszło tą drogą. W dzisiejszych pracach większość Jurek pokrywał polewą. Intensywność jej lśnienia uzależniał od tematu. Ktoś, być może prof. Duszenko – mistrz Jerzego podkreślał jego ciągoty w kierunku malarstwa. Może nie aż tak dosłownie ale użycie na materiał betonu, koloru farby i przykrycie polewą to przecież trochę tak jak farba i werniks na płótnie lub desce. Wiążąc te czynniki w całość – poszczególne prace jak muzyczne akordy składają się na dźwięki, tonów i półtonów brzmiąc to forte to pianissimo – powstaje symfonia świata i rzeźbiarskiej kreacji.

Wielką rolę w odbiorze poszczególnych prac odgrywają tytuły. Są jak wizytówki, indywidualne dossier każdego poruszanego tematu, każdego problemu. Stąd warto zwracać wnikliwą uwagę na podpisy. Odwiedzając wystawę, krążąc wśród rzeźb zaczynamy ulegać wrażeniu pobytu w znajomej nam rzeczywistości. Tu znany polityk, tam któryś z przyjaciół, o tym znów pisały gazety. Czasem może jakaś częśćka nas samych. To pojedyncze, nieco cyniczne spojrzenia autora umiejscawiają nas widzów w realnym świecie otaczającej rzeczywistości.



Współczesny człowiek zdaje się bezradny wobec otaczającej rzeczywistości, której sensu nie potrafi rozpoznać, albo która wręcz sensu nie ma, a nawet pytanie o jej sens staje się bezsensowne. Tak definiuje świat Lewis, autor *Odrzuconego obrazu*. Ale na szczęście w tej przestrzeni pojawia się Artysta – usposobiony we wrażliwość i wolną wolę. Dzięki nim modeluje pojęcia: finezję..., patos ..., paradoks..., dosłowność. I tylko on dąży do Jedynej Prawdy – Piękna. A piękno jest odbiciem doskonałości. Niewątpliwie dzieła Jerzego Grygorczuka są emanacją doskonałości, która przejawia się i w pełnych subtelności detalach architektonicznych, i w monumentalnych kompozycjach. „Jeżeliś dłutem dokonał sztuki, co równa naturze, to przewyższyła ją jeszcze twoja ręka, czyniąc dla nas jej piękno jeszcze piękniejsze” [Michał Anioł].

Jeżeli powiem, że z Kazikiem znamy się prawie od urodzenia, to niewiele się pomylę. Bo gdy tylko powstały bloki na Proletariackiej, (a było to już, ho, ho, dobre pół wieku temu) to przyszło nam walczyć po przeciwnych stronach, na kamieniu. Ja po stronie Tubylców, On tych nowych, z bloków. Dzieliła nas Ulica Poleska i tory kolejowe. Potem już nie było zmiłuj, gdzie ja, tam Kazik. Ja do Liceum Plastycznego w Supraślu, za chwilę tam Kazik. Ja wywalony ze szkoły z hukiem, on też. Ja powołany do wojska, a za rok Kaziczek w tej samej jednostce. Ja robię maturę wieczorową, Kazik ze mną. Ja wiozę teczkę z pracami na ASP w Warszawie, Kazik również. I tak zawiązała się przyjaźń na całe życie, na dobre i złe. Wtedy nie mogło być inaczej niż przyjaźń środowiskowa. Nasze domy były na oścież otwarte, zawsze czekając na przyjaciół. Za każdym razem jak mijałem mieszkanie Kazika zachodziłem tam jak do siebie, aby przez Grażkę, Jego żonę, być ugoszczonym jak należy. Siedzieliśmy w kuchni, bo w dużym pokoju Kazik malował. Nie przeszkadzało Mu, że obok baraszkują Jego dzieci, odwiedzają znajomi. Spod Jego pędzla wyłaniały się pejzaże takie jakie kochał, w których chciałby przebywać. Nastrojowe lasy, wiejskie zabudowania, nostalgiczne, jesienne ostry na łąkach, to wszystko pojawiało się na Jego obrazach, pełnych swoistej ekspresji i kolorów. Malował bardzo dużo. A gdy był już lekko zmęczony malowaniem, chwycił gitarę, aby zagrać nam bluesa, najchętniej coś z repertuaru samego Erica Claptona. Taka muzyka była ściśle związana z Nim i Jego obrazami. Był dobrą duszą towarzystwa wprowadzając nas również w swój nastrój. Nigdy nie biadolił i nie narzekał, zawsze zadowolony z tego, co ma, choć bez wątpienia nie było Mu lekko. Z Kazikiem zawsze było radośnie, wesoło i śmiać się chcieli! Choroba, choć straszna, wcale, Go nie zatrzymała. Zdołał jeszcze namalować wiele obrazów i zrobić wystawę, czując, że to już ta ostatnia, pożegnalna! Gdy zabrakło Kazika, pojawiła się pustka, której nikt nie potrafi wypełnić, ale aby to zrozumieć trzeba by było Go znać, tak jak myśmy Go znali. Takiego Malarza jak Kazik Jurgielanec właśnie!

Artur Chaciej

Pejzaże Artysty są unikalnym programem i kolorystycznym, i kompozycyjnym. Cechuje je zmysłowość, liryzm, a niekiedy patos Wielkiej Tajemnicy Przyrody i Czasu – zatrzymanych przed oczyma w zmierzchających barwach. Najbliższy cień... Odbiegający blask... Świadomość przemijania – jakby zamknięte na światłoczułej kliszy. Smugi chmur zajmujące horyzont; polana rozświetlona strugami deszczu; późna jesień wśród wykrotów i rozchylonych łożowisk. Przedstawione obrazy emanują subtelnością, wdziękiem, a zarazem ukrytą dramaturgią. Są po prostu piękne. Według Tomasza z Akwinu – piękno to kontemplacja i upodobanie. „Imię nasze pójdzie z czasem w niepamięć i nikt nie wspomni naszych poczynań. Przemienie życie nasze jakby ślad obłoku i rozwieje się mgła, ścigana promieniami słońca” [Księga Mądrości 2,4].

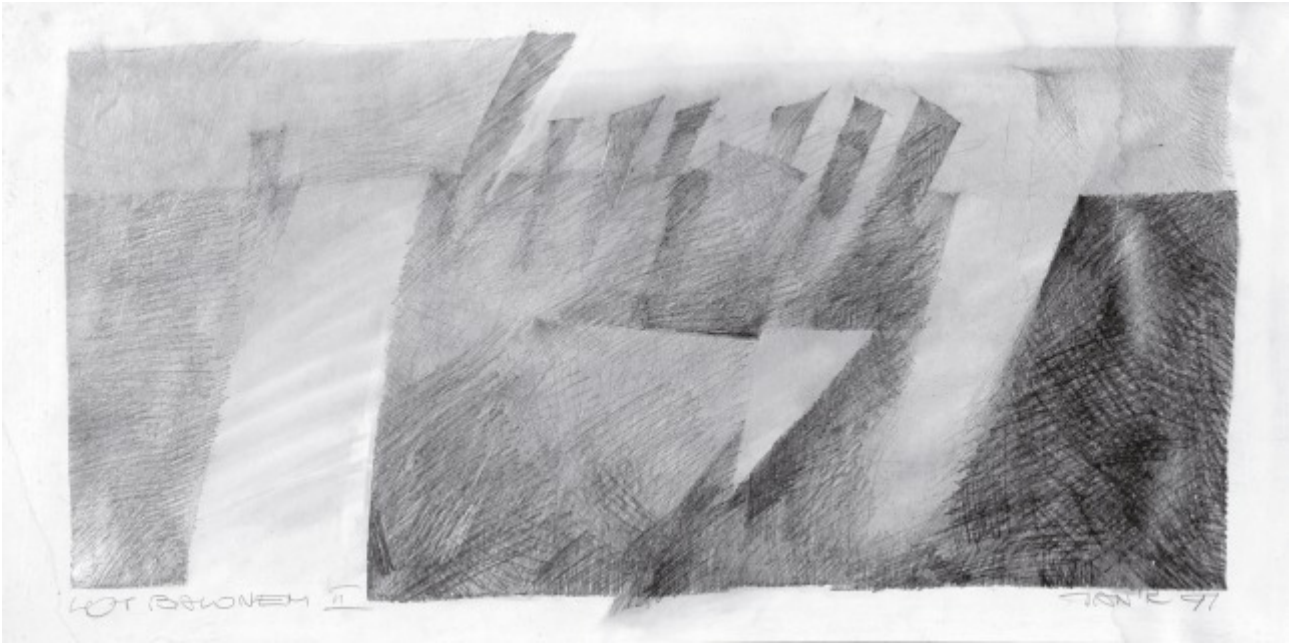
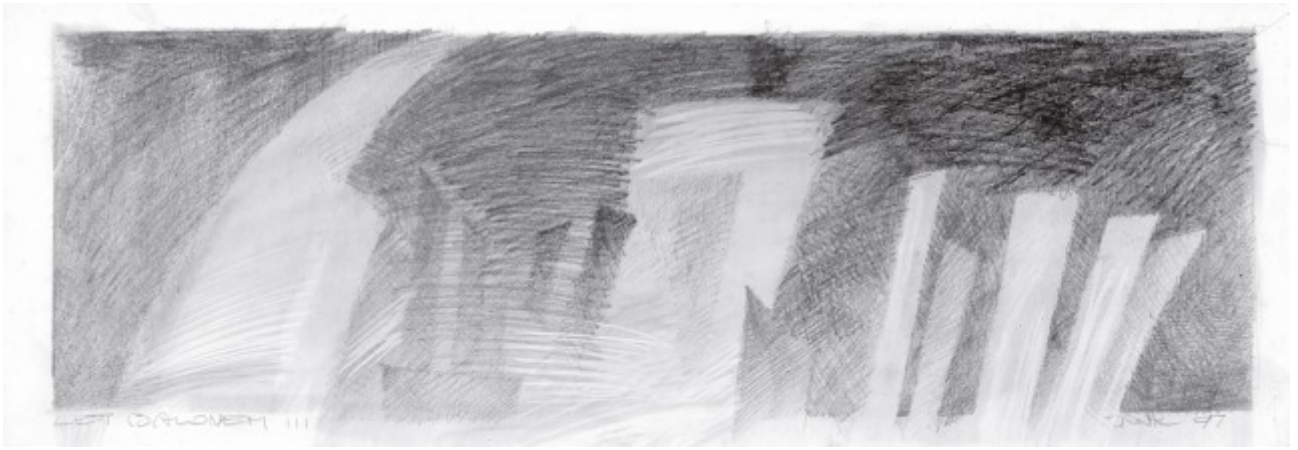
Elżbieta Kozłowska-Świątkowska



Urodził się w 1953 r. w Białymstoku, zmarł w 2018 r. Absolwent Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu (1973). Ukończył studia na Wydziale Architektury Wnętrz Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. W 1978 r. uzyskał dyplom w Katedrze Projektowania Wystaw u prof. Henryka Wiśniewskiego. Praca dyplomowa dotyczyła zagospodarowania terenu skarpy wiślanej na tyłach Pałacu Kazimierzowskiego w Warszawie. Od 1979 r. do 1981 r. pracował na Politechnice Białostockiej w Instytucie Architektury w Zakładzie Rysunku i Architektury Wnętrz. W 1981 r. Instytut przekształcono w Wydział Architektury, a Zakład w Katedrę. Do połowy lat 90. XX w. pracował w Katedrze Rysunku, Rzeźby i Architektury Wnętrz kierowanej przez prof. Janusza Debisa. Równocześnie był plastykiem miejskim. Był członkiem ZPAP w Białymstoku; pełnił funkcję przewodniczącego Klubu Absolwentów Wyższych Uczelni Plastycznych w Białymstoku. W późniejszych latach wykonywał tzw. wolny zawód. Zajmował się projektowaniem, wystawiennictwem, grafiką reklamową i wydawniczą. Zaprojektował m.in. sgraffito na budynku przy ul. Grochowej 2a oraz znak graficzny Dziecięcego Szpitala Klinicznego w Białymstoku. W 2010 r. otrzymał stypendium Marszałka Województwa Podlaskiego na realizację projektu „Rezydencje Podlasia” (istotą projektu było wykonanie 90 rysunków przedstawiających te obiekty).

W rysunkach (grafikach) Artysta sprawnie używał modelunku i dzięki niemu wydobywał różnorodność i wielość szczegółów. Z właściwą tylko sobie umiejętnością i intuicją operował cieniem i świetlnym refleksem ukazując w niepozornych (zdawać by się mogło) budowlach: stare bramy, fasady domów, pochylone świeronki i szopy, wyniosłe wieże, zapadłe gzymsy – jakąś nostalgię i oczarowanie, a zarazem lekkość formy, zręczność i ... zadziwienie. W swoich projektach niejako igrał z tzw. porządkiem rzeczy przedstawiając postaci czy obiekty za pomocą aluzji i żartu. I te środki wyrazów były przez Niego perfekcyjnie dopracowane (*Autoportret, Most w Tykocinie, Znaki zodiaku*; projekty okładek do książek). Jego kompozycje cechuje wrażliwość i spontaniczność. Autor niechętnie mierzył się z dosłownością. Z pewnością fantazja, myślowy skrót, walor, jakaś urokliwość detalu, retrospekcja – wytyczały Jego artystyczne szlaki i postrzeganie świata. Świata z wczoraj, a nawet sprzed wczoraj. Tylko w nim czuł się bezpiecznie. Teraźniejszość była dotkliwa, obca, niepojęta. To „przedwczoraj” (1968) zawiązała się blisko 50-letnia przyjaźń Staszka „Szabli” Kozłowskiego i Jana Korotkiewicza „Korojana”. Pamiętam... Przyszło mi Ich pożegnać – Jana w 2018, Stanisława w 2019. Mogłabym – po ludzki rzec – jak tak można... Pozostali moim „milczącym wierszem”

Elżbieta Kozłowska-Świątkowska



Urodził się w 1953 r. w Białymstoku. Absolwent Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu (1974); uczestnik licznych kursów z zakresu rzemiosł artystycznych (renowacja broni białej; konserwacja i renowacja chorągwi; chemigrafia; fotografia; kwasorytnictwo) zarówno w Polsce, jak i za granicą. Swoje artystyczne uzdolnienia rozwijał także w Państwowej Szkole Muzycznej Sióstr Frankiewicz w klasie fortepianu. Przez wiele lat pracował jako renowator broni białej i emblematów wojskowych oraz chorągwi w Muzeum Wojska Polskiego w Białymstoku. Od 1989 r. prowadził Zakład Usług Plastycznych. Ponad 20 lat współpracował z Warsztatem Odlewniczym Grzegorza Dolidy wykonując tablice fundacyjne i pamiątkowe, epitafia i epigrafy. Uprawiał malarstwo sztalugowe i grafikę, ale jego pasją było strycharstwo (rytownictwo w miedzi). Zmarł w 2019 r. Był wszechstronnym artystą. Malował także portrety, pejzaże, najczęściej reminiscencje z wędrówek i spotkań. Jego obrazy zazwyczaj są oświetlone słońcem/światłem. Wszak jest ono źródłem życiodajnej mocy i ciepła. Ilustrują to, co minione, co uchodzi niepostrzeżenie. To liryczne impresje. Zimowe pejzaże sprzed okna werandy ustępują miejsca odbitym brzaskom i zatrzymują wzrok na wychylającym się z zasp zarysem miasta. Pełne magicznego uroku są fasady domów, ulice, drzewa opadające w śniegu. Zachwyca Go i szczegół, i barwa, i harmonia. Rozpoznawane zdarzenia i postaci inspirują, by uchwycić to, co nieuchwytnie – iluzję i powab. Pamięć wydobywaną z najdalszej (nostalgicznej) perspektywy. Zachwycają ledwie naszkicowane kopuły monasterów wyjęte z odpędzonych jesiennych mgieł, które emanują wyciszeniem i skupieniem. Uwagę zwraca portret szlachcica. Ukazana postać jest pogodna, acz nieco tajemnicza. Wpatrzona w dal – może w zapadający zmierzch nad łąkami i konie wracające z popasu, a może w pierwsze roztopy nad Dolistówką... Kolejny portret przedstawia Cygana. Mężczyzna o oryginalnej, pełnej powabu urodzie z wywiązaną apaszką, złotym kolczykiem w uchu prezentuje hardość, siłę i determinację, przenikliwość (wzrok), nostalgię i zafrasowanie (lider taboru...). Wabi pięknym obraz z figurką z Południa i bukiem dali o soczystych kolorach w kobaltowym flakonie. To bardzo subtelna kompozycja. Jej kontrapunktem są monumentalne wrota (tryptyk) do kościoła św. Kolbego. Artysta jako punkt odniesienia projektu przyjął relację, wówczas jeszcze Rajmunda Kolbego, o niezwykłym śnie – objawieniu Matki Bożej. Madonna ukazując się małemu chłopcu – późniejszemu Świętemu – trzymała dwie korony: białą – symbolizującą czystość i czerwoną – męczeńską. Kiedy Go zapytała, którą wybiera, odrzekł, że obie. Twórca skomponował dwa reliefy, które umieścił na centralnych wrotach. Na jednym skrzydle przedstawił Maryję obejmującą z czułością Maksymiliana Kolbego (już w stroju zakonnym) z aureolą. Madonna trzyma w ręku koronę męczeńską, a kapłan złożoną na sercu rękę. Na drugim reliefie widnieje trójkąt z literą P (Polak) naszywany więźniom w Oświęcimiu, poniżej Jego numer obozowy 16 670. Oryginalna jest faktura tła na całym tryptyku. Imituje fale, obłoki, po których ześlizgują się promienie słońca, oświetlając chwałę Męczennika. Prace „Szabli” Kozłowskiego uszlachetniają emocje. Godne podkreślenia są sprawność, kunszt i wrażliwość Artysty. Niewątpliwie spełniał się w służbie talentów.

\*\*\*

Wujaszkwowi Staszkwowi

\*\*\* wszystko wezmę na siebie

wszystko wezmę na siebie

pewność i niepewność

znaki na niebie

marzenia na ziemi

niepłonącą nadzieję

proroctwa

i fortele

w jadalni

graliśmy w berka

stłukłeś wazę

ale na szczęście

schowaliśmy się

u Pana Boga za piecem





Urodził się w 1950 r., zmarł w 2016 r. Absolwent Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu (1971). Ukończył studia na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. W 1977 r. uzyskał dyplom w pracowni malarstwa u prof. Mieczysława Wiśniewskiego. Uprawiał malarstwo, grafikę użytkową, projektowanie plastyczne, rysunek. W latach 1977-1985 pracował w PLSP i LSP w Supraślu jako ceniony nauczyciel historii sztuki, rysunku i malarstwa. W latach 80. XX w. pracował także w Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku w Zakładzie Estetyki. Laureat Nagrody Głównej w VII Ogólnopolskim Konkursie Literackim, Świdnica 2014 za książkę *Dzielnica*. Był członkiem ZPAP – Polska Sztuka Użytkowa. Artysta uprawiał głównie malarstwo sztalugowe, a także rysunek. Niezwykle interesujący wydaje się cykl *Ptaki*, w tej kompozycji także *Wielki Ptak*, *Ptak*. Są to pełne dynamiki symboliczne ujęcia ptaków. To szczególnie, prawie współodczuwalna wibracja, lot. To jakby próba zatrzymania w „kadrze” mieniących się osobliwymi barwami ptaków. Obrazy te inspirują ludzkie zmysły i namiętności. Ptak ze świata Onchimowicza wydaje się bajkowy, tajemniczy, symbolizuje niezależność, ale i doniosłość. Ciekawym projektem wydają się dekoracyjne akwarele (cykl *Bez tytułu*) nawiązujące do szlachetnych technik impresjonistów. W nich można się dopatrzeć nieodległych pejzaży ukazujących pełnię natury i wyobraźni. Urzekają wychylające się z zaułków stare drewniane białostockie domy kryte ochrową dachówką.

Elżbieta Kozłowska-Świątkowska

Mieszkaliśmy na Fabrycznej w jednym bloku, na jednej klatce i znaliśmy się jeszcze przed podstawówką. Po rozpoczęciu przez Andrzeja edukacji w Supraślu, do naszego domu zjeżdżała cała bohema z Plastyka. Rysowano, malowano i dyskutowano, najczęściej o sztuce w szerokim tego słowa znaczeniu.

Po Jego wyjeździe do Torunia zmieniła się częstotliwość spotkań, ale tematy i treści dyskusji były bardziej poważne i wyważone. Andrzej podczas rozmowy bardzo krótko zastanawiał się nad treścią wypowiedzi i następnie płynnie zrozumiałe, doskonałą polszczyzną wygłaszał przejrzysty tekst. Potrafił pięknie słuchać interlokutora, ale mówił jeszcze piękniej i cudownie pisał.

Człowiek wielu talentów; malował, rysował, projektował wnętrza, rzeźbił, pisał, wykładał. Wspaniały nauczyciel, erudyta, przyjaciel. Cała twórczość Andrzeja Onchimowicza, a przede wszystkim malarstwo, jest odzwierciedleniem Jego osobowości.

W cyklu *Ptaki*, delikatne, różnorodne tło, przygotowuje widza do poszukiwania fabuły interpretacji obrazu. Ptaki namalowane ze swadą, pewnymi pociągnięciami szerokiego pędzla, odważne kolorystycznie są bardzo dynamiczne. Nawet siedzący ptak strzepuje skrzydła i jakby przed chwilą odwrócił głowę. Cień przesuwa się pod lecącym ptakiem.

Abstrakcje Wujka, (tak Go nazywaliśmy), z wyraźnie zaznaczonym tempem, dynamiczną kompozycją, swobodą koloru zatrzymują widza na dłużej. Prowokują do spojrzenia jeszcze raz z innej perspektywy. W wielu obrazach widzę jego charakterystyczny, mocny, rytmiczny chód, zamaszyste gesty, swobodę ubioru, skupiony wyraz twarzy... Tylko szkoda... że nie słyhać już Twego niskiego, tubalnego, chrapliwego głosu... Jędrak...

Jerzy Łukaszuk



Znany białostocki lekarz, specjalista chirurg. Za sprawą wielu dekad działalności medycznej oraz dzięki swojej oryginalnej twórczości, pozostaje rozpoznawalny zarówno jako znakomity specjalista chirurgii, jak i artysta malarz z imponującym dorobkiem. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Barszczewie, a następnie gimnazjum oraz Liceum nr 1 w Białymstoku złożył egzaminy maturalne (1951), podjął studia lekarskie w Akademii Medycznej w Białymstoku. W 1957 r. otrzymał dyplom lekarza i został zatrudniony w oddziale chirurgicznym, uzyskując kolejne stopnie specjalizacji, a także stopień naukowy doktora medycyny, co stanowiło konsekwencję jego zainteresowań badawczych i ambicji naukowych. Ma w dorobku liczne prace naukowe i publikacje, przede wszystkim z zakresu chirurgii. W zawodzie chirurga przepracował nieprzerwanie 60 lat, w międzyczasie przebywając z powodów zawodowych za granicą (m. in. roczny pobyt w Anglii oraz ważny 5-letni okres, w którym pełnił funkcję dyrektora Polskiego Zespołu Medycznego szpitala w Zliten w Libii). Od najmłodszych lat z przyjemnością, z pasją i zapałem zajmował się rysunkiem, a w kolejnych okresach życia również malarstwem. Artysta posługuje się przede wszystkim pastelami, suchym pastelem, akwarełą, ale nie stroni od oleju i innych technik malarskich. Zafascynowany przyrodą w szerokim rozumieniu tego słowa, w swoich pracach dokumentował wnikliwie i z kunsztem kształty, barwowe niuansy i tony pejzażu, ulotne szczegóły krajobrazu, elementy fauny, flory, nieba, ziemi... Większość początkowych prac ilustrowała osobliwy charakter rodzimego podlaskiego pejzażu, rejestrując nieuchwytny, albo nawet niedoceniany piękno. Znaczna część dorobku pochodzi również z okresu pobytu w Libii lub stanowi reminiscencję egzotycznych, przepięknych światłem pejzaży i architektury libijskiej. W pastelowych pejzażach uderzająca jest swoboda i sprawność warsztatowa odzwierciedlająca talent tego twórcy. Od wielu lat można zaobserwować pewną ewolucję w tematyce i przestrzeni malarskiej Stanisława Sierko, skłaniającą się w kierunku świata abstrakcji, mikroświatów i alegorii. Dlatego znaczna część jego nowszych obrazów, mimo że inspirowana naturą, nie zawiera wyraźnych odniesień do rzeczywistości, jest z pogranicza abstrakcji, pozwala na dość dowolną interpretację. Te serie obrazów m. in. demonstrujących piękno i niezmierny ogrom kosmosu, są metaforyczne i niejednoznaczne, z jednej strony przypominając seans w planetarium i teleskopowe obrazy nieba, z drugiej zaś strony odzwierciedlając metafizykę i bezradność człowieka wobec tajemnicy czasoprzestrzeni. Z kolei inne dzieła, stanowiące również cykl oparty na jednym osiowym wątku, pokazują piękno i specyfikę mikroświata. Niezależnie od treści i tematu, cała twórczość tego lekarza-malarza ma oryginalny charakter, pozwalając na rozpoznawalność i identyfikację dzieła z autorem. Doktor Stanisław Sierko ma na koncie wiele wystaw indywidualnych, uczestniczył w ekspozycjach zbiorowych w Białymstoku, Polsce i za granicą. W maju 2022 w renomowanej białostockiej Galerii im. Sleńdzińskich odbyła się szczególna i obszerna wystawa dorobku Stanisława Sierko, w której obok jego prac zaprezentowała swoje obrazy również córka lekarza, wybitna malarka, absolwentka warszawskiej ASP – Joanna Sierko-Filipowska. To wydarzenie miało ze względów oczywistych pewną symboliczną, ponadczasową wymowę.

Jerzy Konstantynowicz

Wielką sztuką jest nacechowanie obrazu ekspresją. I to ona kreuje narrację w twórczości Stanisława Sierki. Jego dzieła są niejako zapisem, opowieścią człowieka poszukującego przestrzeni dla własnej artystycznej realizacji. „Natura nie zawsze nadaje się do tego, by artysta dokonywał w niej wyboru. Ale jeśli nie znajduje takiej, której szuka, trzeba, by poprawiał tę, którą znajduje” [De Piles].

Elżbieta Kozłowska-Świątkowska



Obserwując twórczość Eugeniusza Wiszniewskiego najczęściej spotykałem się z tematyką pejzażową. Mam nadzieję, iż stanowi ona najważniejszą i najbardziej wartościową część osiągnięć Artysty, Jego dorobku. Sądzę, że właśnie w pejzażu osiągnął „klasę mistrzowską”, jeśli można posłużyć się terminologią sportową w odniesieniu do sztuki. Analizując temat otrzymamy pełne spektrum krajobrazu w różnych porach roku, dnia i zmienności aury. W tym obszarze Wiszniewski zdecydowanie wypracował własny, niepowtarzalny styl obrazowania: niezwykle finezyjny, lekki, mimo wielokrotnych dotknięć – pociągnięć pędzla, swobodny oraz stojący na bardzo wysokim poziomie warsztat techniki malarskiej. Obserwując, choć niezbyt systematycznie tę twórczość od lat, widzę ciągły postęp w widzeniu i sposobie obrazowania natury. Dzisiejsze obrazy artysty tryskają pogodą ducha i prezentują wielką sprawność warsztatową. Ile to kosztuje pracy, ile ćwiczeń i wysiłku - wie tylko autor. Poszczególne pejzaże artysty tworzą specyficzną atmosferę i klimat. Żyją światłem pór roku, światłem, które gasi jesienny wieczór, a zapala zimowy poranek. Światło w obrazie – problem wcale nie mały, opanował artysta w sposób zadowalający najwybredniejsze gusta. Wiszniewski maluje w konwencji realistycznej, wręcz naturalistycznej. Dla sporej grupy odbiorców ta metoda jest dziś anachronizmem; dla wielu jednak, do nich sam siebie zaliczam, daje odrobinę wzruszenia wywołaną obcowaniem z naturą i tą rzeczywistością i tą w obrazie. Jeśli chodzi o konwencję artystyczną, do głowy przychodzi mi pewna anegdota: znany polski malarz początków ubiegłego wieku – Jan Styka modląc się prosił: „Panie Boże będę malował Cię na kolanach”. Pan Bóg odpowiada: „Styka nie maluj mnie na kolanach, maluj mnie dobrze!”

Wiszniewski maluje dobrze. Daje nam, odbiorcom, wymagane wzruszenia. W jego malarstwie jest też nuta romantyzmu, która ciągle jeszcze stanowi naszą narodową cechę. Dla tych kilku powodów cenię prace Eugeniusza Wiszniewskiego i mam nadzieję, iż wielu odbiorców podzieli moje zdanie.

Jerzy Hermanowicz

Pejzaże Artysty wypełnione są metafizycznym wyciszeniem. Oryginalnym skojarzeniem inwencji i kolorytu. Tworzą nastrój pełen podziwu dla piękna i czaru przyrody. Uchwyczone w naturze napięcie Autor przenosi na odbiorcę. Wszak jest to wielkim przywilejem twórcy. Zachwyca misterna faktura i zdyscyplinowanie warsztatu. Jego malarstwo „uwodzi oczy”.

Elżbieta Kozłowska-Świątkowska



Mikołaj Wołkowycki ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie. Dyplom z rzeźby uzyskał w pracowni prof. Franciszka Strynkiewicza. Równolegle zrobił też aspiraturę z malarstwa u prof. Eugeniusza Eibisza. Jak sam po latach tłumaczył, warunki zmusiły go do porzucenia rzeźby na rzecz malarstwa. Akademię opuścił jako kolorysta, co później odezwało się w jego pastelach. W malarstwie olejnym tworzył długie cykle prac, nierzadko wielkoformatowych, zmieniając stylistykę i gamę kolorystyczną. W całości prac Mikołaja Wołkowyckiego widać inspirację naturą „nic dziwnego, urodził się w 1925 r. w Białowieży i właśnie ten pejzaż i to otoczenie były dla niego inspiracją. Obok bardzo ważnej w ogólnej ocenie środowiska twórczości malarskiej, Wołkowycki położył wielkie zasługi na polu organizacyjnym kultury plastycznej miasta. Umocnił struktury Biura Wystaw Artystycznych jako jego wieloletni kierownik, następnie dyrektor. W latach 60 – tych wraz ze Stefanem Rybim i Jerzym Lengiewiczem prowadził prywatną Galerię „Brama”, prezentując prace, głównie malarskie, wybitnych artystów polskich. W 1965 r. zainspirowany pomysłem Jerzego Lengiewicza utworzył Białowieski Plener Artystyczny (później malarski) – chyba najważniejsze wydarzenie w środowisku. W latach 70- tych stworzył (razem z Jerzym Hermanowiczem) Galerię Malarstwa Współczesnego, funkcjonującą w tzw. Spodkach. Za swoją twórczość artystyczną i organizacyjną był wielokrotnie nagradzany m.in. Salon International – „Paris Sud” w Juvisi (Francja) – złoty medal, wraz z grupą malarzy białostockich. Pokazał wówczas dwa obrazy: **Król** i **Królowa** utrzymane w stylu informel. Z odznaczeń krajowych otrzymał m. in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Jerzy Hermanowicz

Każdy Jego projekt posiada magiczny wymiar/sens. Pewnie dlatego budzi zachwyt i respekt. Egzystencjalne wątki prezentują porządek Natury. Według Autora – Natura i Kosmos są najbliższej Człowieka. I na tym opiera własny warsztat czerpiący z emocji, kontemplacji, podziwu i skupienia. Uwagę zwracają „widoki” z okna, być może białowieskiego domu Artysty. W swoich kompozycjach i wyobraźni przemierza bliskie Mu leśne dukty i zakątki. Nadając im unikalną fakturę /formę pragnie na dłużej, a może na zawsze zachować je w pamięci nie tylko własnej, już oswojonej...

Elżbieta Kozłowska-Świątkowska







**MARCHAND**  
NIEZALEŻNA GALERIA SZTUKI  
ul. Jana Kilińskiego 12, Białystok

